Bezpłatny numer okazowy

Mały Płomyczek

M
TYGODNIK DLA DZIECI SZKÓŁ MIEJSKICH · № 5

WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA 1935 ROKU



SĄSIEDZI W KAMIENICY.



NASZA LECZNICA

W naszym domu jest lecznica. Dlatego na podwórzu nie można bawić się głośno. Codzień pogotowie przywozi chorych.

Ale kiedy brama jest zamknięta, w bramie dzieci bawią się w lecznicę.

— Panie doktorze — woła Stefek — Ta pani spadła z samolotu i potłukła się!

I podtrzymuje Kazię ostrożnie.

— Zaraz zobaczymy — powiada Jurek.

— Tak, tak. Ciężki wypadek. Gdzie panią boli?

— W kolanie. Oj, boli! Oj!

— Niech pani siądzie. Duchem lećcie na jednej nodze po jodynę do stolarza i po bandaże do krawcowej.

Kazia trzyma się za zdrowe kolano i śmieje się.

— To przejdzie — powiada doktór Jurek. Zajodynujemy, owiniemy bandażem i za pięć minut będzie pani zdrowa. Tylko puls zobaczę! Proszę pokazać język! Wszystko będzie dobrze!

Za chwilę biegną zdyszani sanitarjusze. Jeden z jodyną w butli, reszta z kolorowemi bandażami od krawcowej. Raz, dwa, trzy — już opatrunek założony. Za chwilę Kazia znów biega wesoło z dziećmi.



U STOLARZA

Chodzi hebel, chodzi w tę i w tamtą stronę. Będą deski zaraz ładnie wygładzone. Lecą, lecą wióry, lecą i trociny. Będzie dużo stołów, a każdy stół inny.

— Dzień dobry! Dzień dobry! Szczęść Boże! Majstrze nasz jedyny! Daj nam, jeśli możesz, troszeczkę jodyny.

— Niema? Politury daj nam choć kropelkę.

— Zabieraj, zabieraj pełniutką butelkę.

— Patrzcie jak mam dużo, chociaż chciałem kroplę. Dowidzenia! Dzięki, cieszę się okropnie!

KAMIENICA

W naszym wielkim domu,
w naszej kamienicy
mieszka tylu ludzi,
że trudno ich zliczyć.
Na parterze sklepy
i składy towarów;
tu najbardziej ludno,
tu najwięcej gwaru.
A na wyższych piętrach
różni lokatorzy:
tym się wiedzie dobrze,
innym troszkę gorzej...



U KRAWCOWEJ

Na poddaszu mieszka krawcowa, panna Franciszka. Trzeba iść wysoko, wysoko po stromych i skrzypiących scho-

dach. A po drodze mija się otwarte drzwi od kuchen. Tu skwierczy słonina na patelni. Tam z bulgotem leci woda z kranu.

Do panny Franciszki trzeba mocno pukać, bo turkocze maszyna do szycia. A maszynę przekrzykuje kanarek. Klatka wisi tuż przy oknie, jakby w ogrodzie, nad kwitnącemi pelargonjami.

Kiedy przyjdą dzieci zdołu, panna Franciszka podnosi głowę znad maszyny i pyta:

— Co powiecie, dzieci?

Ale nawet nie czeka na odpowiedź, tylko zaraz się uśmiecha i mówi:

— Weźcie, weźcie, tylko tych większych nie ruszajcie.

Bo dzieci z całej kamienicy przychodzą do panny Franciszki po kolorowe szmatki. Pełno ich tam przecie na podłodze wkoło turkoczącej maszyny.

Co to będą za bandaże do lecznicy w bramie! Jakie lalki szmaciane, jaki towar do sklepu na górce!

A te kwiatki dziwne były:
rączki miały,
oczki miały
i mówiły!



Tak mówiły
do Marysi:
Jedź, jedź cwałem!
Śpiesz się, śpiesz się,
bo królika zgubisz w lesie.
Śpiesz się, śpiesz się,
śpiesz co siły. —
Tak mówiły
dziwne kwiatki,
bo się bały
że im koń postrąca płatki.

Jedzie Maryś na koniu,
króla goni.
A ten nagle gdzieś wbok skoczył,
znikł sprzed oczu.

Jedzie, jedzie Marysia,
mija drzewa, wielkie drzewa.
Gdzie też król się podziewa?
Muszę złapać go dzisiaj.
Muszę złapać go koniecznie!
Gdzieś tu musi być chyba —
rzekła i wtem spotkała
rodzinę pewnego grzyba.



Przystanęła i pyta
najmłodszego grzybika:
— Czy nie widział pan czasem
niebieskiego konika?

— Nie! Nie! Nie! — zachichotał
razem z całą rodzinką.
No, bo pierwszy raz w życiu
grzyb rozmawiał z dziewczynką!

(d. c. n.)



NA PRZYGÓRKU

Kap... kap... chlap... chlap... pluszcze deszcz od samego rana. Nie można się bawić na podwórzu. W bramie stoi pan dozorca z groźną miną. Dzieci idą na górę.

— Dzień dobry! Niech panowie kupią co w moim sklepie... — zaprasza Walerka.

— A cóż tu pani ma?

— Koronki, wstążki, krawaty, do wyboru, do koloru, co kto woli—zachwala Walercia swój towar, rozwieszone na sznurku kolorowe gałganki.

— Proszę do mnie, świeże kiełbasy sprzedaję — woła Wicek i wiesza na kiju długie wióry, przyniesione z warsztatu. Kazia ma sklep bławatny. Na ladzie ze starego pudełka leżą kolorowe szmatki. Janek chce kupić metr perkalu.

— Ja się tak nie bawię — woła urażona Walerka — Jurek miał u mnie kupować, a wy go odmawiacie. Ja tak nie potrzebuję! Oddaj moje gałganki! Nie bawię się z tobą.

— Ależ kupię i u ciebie — zapewnia Jurek. — Ja proszę o krawat — mówi Jaś.

— Służę panu, mam w najlepszym gatunku — i udobruchana już kupcowa zawija sprzedane przedmioty w starą gazetę.



NA STRYCHU

Poszła Walerka z mamą na strych rozwieszać bieliznę. Dogania je Wicek od stolarza. Posłała go mama, żeby zebrał prze-

schnięte kawałki. A na strychu w ciemnym kącie stoją stare fotele bez obić. Zaraz zabrzęczały gołemi sprężynami:

— Oho, jest Wicek! Będzie maskarada!

Dobrze widać znają Wicka wszystkie rupiecie. Wicek zamiast zdejmować te przeschnięte kawałki — myszkuje po ciemnych kątach i woła:

— Walerka! A chodźno tu!

Patrzy Walerka, a Wicek w przekrzywionym, dziurawym cylindrze przymierza jakieś wielkie buty. Więc i Walerka otrzepuje z kurzu wyrudziały kapelusz z piórem. Aż się ze śmiechu skręciły mokre ręczniki na sznurku. Naraz bęc! Z wielkim hukiem spada z gwoździa zardzewiały kocioł. Wickowi opadł cylinder na oczy.

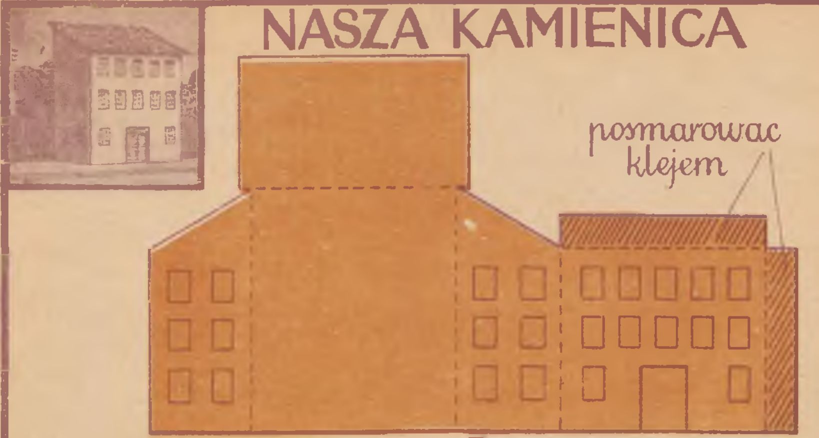
— Co się tam dzieje? Gdzie jesteście? — woła mama.

Zza prześcieradła wychodzą dwa straszydła. Mama mało nie upuściła mokrego obrusa: — Oj, psotniki, psotniki! Zawsze wam figle w głowie!



Niesie Zosia do sklepu trzy grosze
a sklepikarz zapytuje Zosię:
— Co chcesz kupić za to, moja mała?
— Proszę... proszę... ale zapomniałam.

NASZA KAMIENICA



Wyciąć z kartonu nożyczkami całość. Wzdłuż przerywanych linij zagiąć. Całość skleić. Okna drzwi i dach pomalować.

szkam-mie-w-kiej-so-wy-cy-ni-mie-ka

Kto lubi porządek, niech uporządkuje te cząstki wyrazów i odczyta, co tu napisano?

NASZE RADJO

We wtorek od godz. 12 min. 15 do g. 12 min. 30 usłyszymy audycję: „Dlaczego wróbel wyprowadził się ze wsi do miasta".

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie pojedyńczej:		W prenumeracie zbiorowej:	
miesięcznie	— zł. 60 gr.	miesięcznie	— zł. 40 gr.
półrocznie	2 zł. 75 gr.	półrocznie	2 zł. — gr.
rocznie	5 zł. 50 gr.	rocznie	3 zł. 75 gr.

POJEDYŃCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20 GROSZY.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 1.

Prenumeratorów warszawskich obsługuje biuro Administracji przy ul. Świętokrzyskiej 18, tel. 5.22-18. Biuro czynne od 9-ej r. do 7-ej w.

Konto P. K. O.: Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny, Warszawa. Numer konta: 435.

Wydawca w imieniu Związku Naucz. Polskiego — STANISŁAW MACHOWSKI

Redaktorzy — JANINA BRONIEWSKA i TEODOR TEOFILAK

Kierownik artystyczny — EDMUND JOHN

Zakł. Graf. Straszewiczów, Warszawa.

Mały Płomyczek



SPOTKANIE W PIWNICY.